

*Stefan Kardynał Wyszyński  
Prymas Polski*

# MIŁOŚĆ NA CO DZIEŃ

*Rozmawania*

*Księgarnia Świętego Wojciecha, Poznań, 1980*

## Jesteśmy z miłości i dla miłości

Adwent

W okresie Adwentu Kościół woła: „Rorate, caeli desuper et nubes pluant iustum” — „Niebioso, spuście rosę z góry, a obłoki niech zleją z deszczem Sprawiedliwego” (Introit z Mszy roratniej). Wołanie Kościoła skierowane jest ku niebu i ku ziemi. Ku niebu — „spuście rosę niebioso”, ku ziemi — „niech się otworzy ziemia...”. Kościół wzywa niebo i ziemię, Boga i ludzi do współdziałania w wielkim dziele „zrodzenia Zbawiciela”.

*Był czas, że istniała tylko miłość ...*

Kościół chciałby, aby to wszystko, co bardzo często pojmowane jest rozłącznie, w wielkim akcie odnowy świata było nareszcie jednością, jak pięknie mówi antyfony adwentowa: „Qui facit utraque unum” — „który spaja w jedno”. I nie może być inaczej, albowiem wszystko, cokolwiek istnieje na świecie, płynie z tego właśnie „Unum”. Takie też jest pragnienie i Boga, i ludzi: „Ut unum sint” — „aby byli jedno” (J 17,11).

Można sobie przedstawić to „Unum” przed wiekami w jakiejś absolutnej doskonałości, gdy na świecie unosił się jeno Duch Boży, który jest Miłością, i to tak wyłączną, iż zawiera w sobie wszystko — całą istność Boga, Jego możliwości stwórcze i odwieczny plan, który jest w myśli Bożej. Wszystko się w tej Miłości zawiera, jak w urodzajnym łonie, z którego wyjdzie to, czym napelni się z czasem glob i okrąg ziemski — byty, które z doskonałej i absolutnej Jedni wywiodły swoje istnie-

nie, przebogata różnorodność i niepowtarzalność, w każdym, nawet najdrobniejszym szczególe.

To przedziwne żyzne łono to Miłość, którą jest sam Bóg i poza nią — nie masz nic! Był „czas”, że istniała tylko Miłość. Czy można to sobie wyobrazić dziś, w świecie tak niesłychanie urozmaiconym, zasypującym nas lawiną drobiazgów, w których się niekiedy doszczętnie gubimy, bo wydaje nam się, że są one bardzo ważne, a przy tym — przeciwne sobie i ze sobą skłócone? Tak jednak jest tylko w poznaniu człowieka, które jest poznaniem cząstkowym. Inaczej jest w poznaniu Boga, które jest poznaniem uniwersalnym, istotowo jednoczącym, ogarniającym wszystko, ustalającym hierarchię istnień i pochodzeń, tak iż w tym przedziwnym łańcuchu wszystko zmierza do jednego — do wielkiej, nieskończonej Miłości. Miłość sprawia, że mnożą się byty, które przez miłość w swym istnieniu osiągają cząstkę miłości. Z pomocą tej „cząstki” pociągane są do wielkiej, nieogarnionej Miłości, jaką jest Bóg, który jako „pars maior trahit minorem”. Absolutna Miłość udziela się miłości cząstkowej i nieustannie ją ku Sobie pociąga. Bo w tej małej cząstkowej miłości istnieje upodobanie i skierowanie się ku wielkiej, potężnej Miłości, wycucie własnej genezy, tęsknota za źródłem pochodzenia, jakby pragnienie powrotu do domu Ojca ...

Był więc „czas”, na początku bez początku, „ante saecula” — przed wiekami — gdy istniała tylko Miłość, bo Bóg jest Miłością. W tym absolutnym, niepodzielnym Bycie „rozpoczął się” wielki proces poznania Samego Siebie, swej Istotowej Miłości. — Mówimy bardzo „po ludzku”, na miarę naszych pojęć, bo w Bogu nie ma czasu i żadnych następstw: „przedtem”, „potem”, „było”, „będzie”. W Bogu wszystko zawsze i równocześnie Jest. — W Bogu, w tym absolutnym Bycie „nastąpiło” upodobanie w Miłości, odbicie Jej w obrazie własnej myśli poznawczej, z której rodzi się Sapientia — mądrość, czyli wiedza Boga o Samym Sobie. To jest Verbum, Filius, Syn Boży, który jest odbiciem Ojca, Jego Istotowej Miłości. „Światłość ze Światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego. Zrodzony, a nie

stworzony, współistotny Ojcu, a przez Niego wszystko się stało ...” (Credo mszalne).

Jakaż to przedziwna Jedność! Całą Miłość, jaką miał Ojciec, dał Synowi, tak iż Miłość Syna istotowo w niczym nie jest mniejsza od Miłości Ojcowej. „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10,30). Tak doskonała jedność wymaga równej miłości. Różnice zaczynają się tam, gdzie spotykają się nierówne miłości. W Trójcy Świętej spotkały się równe Miłości. Dlatego też istnieje w Niej niepowtarzalna Jedność, bo cały Ojciec udziela się Synowi i cały Syn jest skierowany ku Ojcu. Związani są wspólnym Duchem, który jest Ich Miłością, Świętym Tchnieniem, pochodzącym od Ojca i Syna.

*Miłość Boża udzieliła się w stworzeniu  
Wszystko dąży do miłości odwiecznej — źródła swego  
pochodzenia*

I oto ten Byt czysty, niezłożony, będący doskonałą Jednością, jak gdyby nieco się „różniczuje”. Dotąd był tylko Ojciec, Syn i Duch: Ojciec, który odwiecznie rodzi Syna, Syn, który jest zrodzony przez Ojca, Duch, który od Ojca i Syna pochodzi. Było nieustanne udzielanie się Miłości tylko w najtajniejszych głębinach Trójcy Świętej. I mogłaby istnieć tylko ta wielka absolutna Miłość, i nic poza nią. Ale miłość ma to do siebie, że z natury swej jest rozlewna, pragnąca się udzielać — „Bonum est diffusivum sui”. Miłość promieniuje, wychodzi niejako z siebie, a przez to wyjście — udziela miłości, co jest zawsze twórcze i zawsze stanowi jakiś akt Ojcostwa. Rozpoczyna się więc „łańcuch miłości”, mający swój początek w głębiach Trójcy Świętej i jakby przelewający się na zewnątrz. To jest właśnie stworzenie! „Uczyńmy świat ... uczynmy człowieka ...” — to znaczy: przekazmy cząstkę Naszej Miłości. Przekazmy ją istocie stworzonej na obraz i podobieństwo nasze, która byłaby zdolna przyjąć naszą Miłość, uczestniczyć w niej i płacić miłością za otrzymaną Miłość.

I oto różne kategorie istnień, bytów, którymi napełniony jest świat. Zdawałoby się, że ta różnorodność niepokoi, a jednak patuje w niej przedziwna harmonia. Dlaczego? Bo w każdym stworzeniu, które powstało z Boga, a więc z Miłości, jest cząstka Ojcowej miłości, która sprawia, że dany byt istnieje, a istnieje „na swój” sposób, na miarę miłości, udzielonej przez Ojca. Byty nie tyle różnią się wymiarami i charakterem, ile stopniem miłości.

Jesteśmy więc z Miłości i dla Miłości! Wszystko, co jest, powstało z Miłości Najwyższej i dąży z powrotem na łono Ojca, do swojej „kołyski”, w ramiona wszechogarniającej Miłości: kamień spadający siłą swego ciężaru, planety w swym zawrotnym biegu, nadanym im przez Miłość Stwórczą, kwiat, rozchylający się ku słońcu, człowiek goniący za szczęściem... Świadomie, jak człowiek, istota rozumna i wolna, czy nieświadomie, jak cały świat stworzeń nierozumnych, wszystko dąży do Boga, Odwiecznej Miłości, z której wyszło, jak przedmiot spadający dąży do punktu ciężkości ziemi. Wszystko mogłoby o sobie powiedzieć: „Ciężarem moim — miłość moja! ...” (św. Augustyn). Motorem świata jest miłość. Tylko człowiek, istota rozumna i wolna, która dążenie to ma wszczepione w sposób najsilniejszy, bo jest na obraz i podobieństwo Boga, może się jednak sprzeciwić tej przyciągającej sile Bożej Miłości. Wówczas sprawdza się powiedzenie św. Augustyna: „Niespokojne jest serce człowieka, dokąd nie spocznie w Tobie...”

*„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego dał ...”*

Stworzenie świata i człowieka na obraz i podobieństwo Boże jest udzieleniem się bezmiaru Bożej miłości, której nigdy do końca na tej ziemi nie pojmiemy. Ale w najwyższej formie miłość Boża ku nam objawiła się w Słowie Przedwiecznym, które Ciałem się stało i mieszkało między nami. To była Największa Miłość! Skonkretyzowała się ona w Bogu Człowieku, w Jezusie Chrystusie, pod Sercem Matki ziemskiej, którą właśnie

dlatego nazywamy Matką Pięknej Miłości. W Niej została umieszczona najpiękniejsza Miłość Ojcowa — Jezus, który jest Miłością. Mówiąc: Matka Pięknej Miłości, mamy na myśli nie tyle przedmiot miłowania, ile stan posiadania Miłości. Maryja posiadała w pełni Boga Człowieka, Miłość z Miłości, Wysłannika Ojcowej Miłości do dzieci Bożych.

Teraz można by się zagłębić w rozważaniu bez końca nad niezwykle tajemnicą — ogromu miłości przekazanej światu. Jezus to jest przecież Syn Umiłowania Ojca. W Nim wyraża się w pełni stopień Miłości Ojca. „Tak Bóg umiłował świat ...” Tak! Aż tak: „... że Syna swego dał”.

Prośby ludów i prorocze wołanie: „Niebioso, spuśćcie rosę z góry, a obłoki niech zleją z deszczem Sprawiedliwego” — spełniły się. Bóg udzielił się światu w najwyższym wymiarze przez Miłość swoją.

Aby ją umieścić należycie, wybrał... Kogo?! Może kogoś z Syjonu, skąd wznosiły się od wieków dymy ofiarne? A może kogoś z pałaców Heroda, z wielkich i możnych tego świata? — Nie! On wybrał skromne, ubogie, nikomu nieznanne... Dziewczę. I to jeszcze z Nazaret. — „Bo czyż może być co dobrego z Nazaret?” (J 1,46). A jednak... W Dziewczęciu z Nazaret poczęła się Sama Miłość z Ojcowej Miłości. W wersecie na Komunię Mszy roratniej śpiewamy: „Ecce Virgo concipiet”. — „Oto Panna pocznie...”, aby już nikt nie miał wątpliwości, że To, co jest w Niej, jest genetycznie od Ojca, tylko od Ojca, z Jego wielkiej, nieskończonej Miłości. Maryja ma wspólnie z Ojcem jednego Syna. Jezus — to jest Ich Syn: Syn Boży i Syn Maryi... W ludzkiej postaci objawia się największa Boża Miłość.

*Ku Ojcu... „Abba, Pater, Ojczy!”*

Ta Miłość od razu, od samego początku skierowana jest ku Ojcu, bo „pars maior trahit minorem” — „część większa przyciąga mniejszą”, a Jezus Chrystus, choć Bóstwem równy, Człowieczeństwem jest mniejszy od Ojca. Dlatego całym Człowie-

czeństwem i ustami swoimi woła: „Abba, Pater, Ojczy!” W Nim i przez Niego miliardy ramion będzie się wyciągało ku Ojcu, miliardy serc będzie się ku Niemu kierowało, miliardy ust otwartych będzie wołało: „Ojczy nasz...!” Chrystus zacznie to wołanie. I będzie naśladowany. Chrystus tak doskonale wszedł w naturę ludzką, tak nawiązał do tej „częstki” miłości Ojcowej, którą w niej znalazł, że w Jego Człowieczeństwie odzywa się od razu naturalne dążenie ku wielkiej Miłości Ojca.

Jego miłość Bożo-ludzka jest najwspanialszą miłością, wzorem najdoskonalszego dążenia do Ojca. Chrystus jest Wzorem nie tylko dlatego, że cierpiał, umarł i zmartwychwstał, że odkupił człowieka, założył Kościół i stanął na czele Rodziny ludzkiej, ale przede wszystkim dlatego, że dąży do Ojca, prowadzi wszystkich na łono Ojca. Jest najpiękniejszą postacią miłości, pociąganej przez wielką, nieskończoną Miłość Ojca. Dlatego z kolei pociąga wszystkich: „A Ja, gdy nad ziemię podwyższony będę, wszystko do siebie przyciągnę”. (J 12,32). Do Kogo? Do Miłości Ojca!

Dlatego Chrystus jest Głową Rodziny ludzkiej, na wszystkich, zrodzonych z Ojca, którym Ojciec udzielił części swojej Miłości. Poprzez nią pociągani jesteśmy do Jego wielkiej, nieskończonej Miłości.

*Los „ziarna” Bożej miłości — w nas*

Miłość Boża może niekiedy paść w naszą ziemię jak ziarno i pozostać sama — wtedy rani i kaleczy, jak ostry kamyk rani bosą nogę, która nieopatrznie nań stąpiła. Ale jeżeli „ziarno” się przyjmie, bo obumarło, jeśli rozwinię się w zieleń i zacznie owoc przynosić, wówczas nie rani nóg, jest łagodne i przyjemne. Można je nawet nadepnąć, jak wiosenną porą biegają owieczki po runi, po ozimieniu i nic im nie szkodzi.

Tak wygląda człowiek poddany rozwojowemu prawu „maluczkiej” miłości, która w akcie stworzenia w nim spoczęła, a teraz rozwija się i potężnieje. Taki człowiek nie rani, nie ka-

leczy, nie obraża, nie znieważa, nie jest kostyczny, twardy, niedostępny — jak to się czasem zdarza. Ale gdyby nawet tak się komuś „zdarzyło”, to jednak przyjdą w jego życiu momenty, że i on w swej samotności zateśkni za miłością, która nie rani, nie obraża, nie opiera się, jest zawsze gotowa, służy, udziela się, ufa; za miłością, z której w każdej doli można się pożywić.

Miłość ma to do siebie, że udzielona człowiekowi i dobrze przyjęta wydaje owoc stokrotny i przez stworzenie rozmnaża się dalej, rodząc nową miłość. Jak z małego ziarenka jest później sto ziaren, jak z małego owocu — drzewo, a na tym drzewie — tysiące owoców, a z tych tysięcy owoców setki tysięcy ziaren, a z nich znowu — setki tysięcy drzew i znowu — miliony owoców, tak samo jest z miłością... Miłość rośnie! Jeśli rośnie w drzewie, w roślinie, w trawie polnej, dla czegoż nie ma tym więcej rosnać w nas — małej wiary?! Jakże ta maluczka miłość, wzięta przez człowieka z wielkiej Bożej Miłości, może się w nim rozwijać i potęgować w nieskończoność!

Widzimy to we wspaniałych postaciach wielkich miłośników Bożych: płomienny Paweł, rozmiłowany Jan, Andrzej, Klemens, Agnieszka, Cecylia, Leon Wielki, Grzegorz, wspaniały Tomasz, porywający Franciszek z Asyżu, niezapomniany Wincenty a Paulo, słodki Franciszek Salezy, Teresa Wielka, Teresa Mała, Jan Bosko, Jan Vianney i setki, setki innych! Są to wielkie drzewa, które wyrosły z małego ziarenka miłości, użyzycznej przez Boga. Taką moc dał ludziom Bóg!

*„Niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela...”*

Widzimy to wszystko pod Sercem Maryi i w żłóbku Betlejemskim, i w noc Bożego Narodzenia. Widzimy w życiu Kościoła, w tradycjach i zwyczajach, jakie umacnia on w okresie „Godów”, które obchodzi jako największe wesele, bo Miłość nam się rodzi na świat...!

Wołanie Kościoła: „Aperiatu terra” — „Niech się otworzy ziemia” — to jakby wołanie całej natury ludzkiej. Jest ono skuteczne i owocne. Adwent nam przypomina, że „moja ziemia” musi się otworzyć i zrodzić Zbawiciela wszystkim, którzy Go ode mnie oczekują... Iluż ludzi czeka, abym dla nich był jakimś wyzwoleniem, ulgą, pociechą, radością, nadzieją, pomocą, zbawieniem! „Aperiatu terra...” — niech się otworzy moja ziemia, moje myśli, uczucia, serce, usta, oczy... Niech spojrzą ży-ezliwie, jak gdyby brały odbłask z oczu Matki Pięknej Miłości, w której zakwitł „Kwiat z różdżki Jessego”.

Matka Pięknej Miłości... I najpiękniejszy Owoc Jej miłości, wzięty z Ojca — Bóg Człowiek...! Wielka Istotowa Miłość Ojca, całkowicie, bez reszty — w Synu... A Syn — w Maryi, pod Jej Sercem... Oto tajemnica Zwiastowania, Adwentu, Bożego Narodzenia, Wieczery Wigilijnej, oplatka, wzajemnej radości, życzliwości, uśmiechów, przewycięzania siebie... Oto program na najbliższe dni, tygodnie, miesiące, rok... Oto wielkie wołanie mojej małej miłości: „aperiatu terra” — „niech się otworzy ziemia”, aby ukształtowała się w wielką miłość i w duszach naszych zrodziła Zbawiciela.